Świat Młodych
GAZETA HARCERSKA
Nr 69 (1643) Warszawa, wtorek 29 sierpnia 1967 r. Cena 50 gr

Najwyżej i najniżej

Najwyższym punktem pod względem ukształtowania terenowego w naszym kraju jest szczyt Rysów (2499 m npm). Najniższy zaś punkt znajduje się na obszarze wsi Karczowiska Dolne w pow. elbląskim, leży on 1,8 metra poniżej poziomu Bałtyku. Najniżej zaś położona miejscowość, to Graniczna Wieś w pow. Nowy Dwór Gdański — 1,2 metra poniżej poziomu morza.

Najszybsza roślina

Na wybrzeżu kalifornijskim znajduje się jedna z najszybciej rosnących roślin na świecie. Jest nią roślina wodna zwana rzemienicą liściastą, która od momentu wynurzenia się na powierzchnię morza wzrasta do 50 cm dziennie. Pobiła ona dotychczasowy rekord dzienny wzrostu roślin wynoszący 30 cm, a należący do bambusu.

Indianka Leonda

ŚPIEWA DLA WAS BALLADĘ!

GDZIE? Oczywiście w Sopocie! Oczywiście na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki!

Po swym ojcu — autentycznym Indianinie — Leonda odziedziczyła smagłą cerę i talent do improwizowania pieśni i ballad indiańskich. Jest znakomitą wykonawczynią stylu blues. Nigdy nie występuje z orkiestrą ani z żadnym zespołem. Na estradzie jest zawsze sama. Akompaniuje sobie na gitarze. Często jedynym towarzyszącym akcentem muzycznym w jej piosenkach jest rytmiczne klaskanie.

„Świat Młodych" rozmawiał z Leondą. Powiedziała ona o sobie: — Kocham dzieci i zwierzęta. Własnych dzieci nie posiadam, mam za to cały dom zwierząt. Hoduję małego niedźwiedzia, ocelota i bardzo egzotycznego ptaka, którego nazywam „Super-papugą". Oprócz tych pupilów stale przynoszę do domu różne zwierzęta-przybłędy.

Proszę pozdrowić ode mnie polskie dzieci i powiedzieć im, że powinny być dumne, że mają taką piękną ojczyznę.

Leonda ma 21 lat. Jest półkrwi Indianką. Pochodzi z plemienia Cheerokee. W Sopocie była jedną z tych, która każdym swoim pojawieniem się wzbudzała powszechne zainteresowanie. Za oryginalne interpretacje swych piosenek Leonda otrzymała nagrodę prasy.
O dalszych ciekawostkach z sopockiego festiwalu czytaj na str. 4 i 5.
Foto — Stefan Figlarowicz

Krokodyle i jaszczurki

Gady potrafią się „pocić", innymi słowy wydzielać wilgoć przez skórę. Szczególnie wyróżniają się pod tym względem krokodyle, które pocą się 19 razy silniej niż jaszczurki zamieszkujące pustynię. Jest to zrozumiałe zjawisko, gdyż w środowisku wilgotnym zwierzę może sobie pozwolić na tracenie dużej ilości wody. Jednakże jaszczurki pocą się też nie dla przyjemności, ale po to, by chronić się przed udarem słonecznym. Wypocona woda parując pochłania wiele ciepła i chroni zwierzę przed przegrzaniem.

Jezioro pod Saharą

Na Saharze natrafiono na głębokości 400 metrów na podziemne jezioro. Kiedy dowiercono się do tej głębokości, trysnęła woda na wysokość 80 metrów.

Jaki będzie samochód przyszłości?

Od chwili narodzin samochód przeszedł bardzo długą ewolucję, zanim ze staroświeckiej karety stał się piękną, opływową limuzyną. Nie mniejsze zmiany zachodziły w doskonaleniu silnika, układu kierowniczego, napędowego, zawieszenia, itp. Najnowocześniejsze samochody posiadają całkowicie zautomatyzowaną skrzynię biegów. Kierowca naciska jedynie pedał przyśpieszenia (gazu), a odpowiednie biegi — w zależności od obrotów silnika — włączają się same.

Wydaje się więc, że konstrukcja współczesnych samochodów jest już idealna, skończona. I rzeczywiście, nie biorąc pod uwagę drobnych ulepszeń w budowie silnika tłokowego, stosowanego we wszystkich pojazdach naziemnych, niewiele można już zmienić. Ale z tych kierunków rozwoju, specjaliści od motoryzacji nie są zadowoleni. Już bowiem w dzisiejszych czasach samochód staje się zmorą cywilizacji. Masowe upowszechnienie samochodu, szczególnie w niektórych krajach zachodnich, stwarza bardzo poważne problemy. Najgłówniejsze z nich to: tworzenie się potężnych zatorów na ulicach i szosach, ciągły wzrost nieszczęśliwych wypadków oraz zatruwanie atmosfery gazami spalinowymi.

Cd. na str. 2

Oto projekt samochodu przyszłości, który powstał w biurach konstrukcyjnych Forda. Ma on być wyposażony w silnik gazoturbinowy.

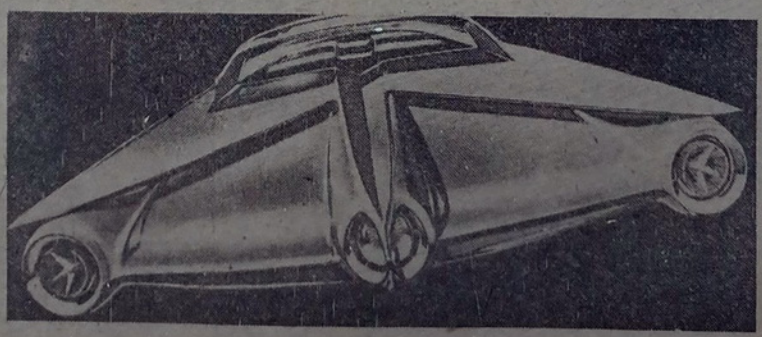

CZY KAŻDY ZNALAZŁ MIEJSCE WŚRÓD NAS?

KLUB nastolatków

RANO praca w polu, a wieczorem spać, szybko, bo się jest strasznie zmęczonym. Poczułam tylko, że są wakacje, gdy byłam na 4-dniowym obozie harcerskim w Warszawie.

Uczestnicy obozu to harcerze ze szkół mego powiatu. Z mojej wsi było ich dziesięciu. To był mój pierwszy obóz. Tak, mam 14 lat, a byłam dopiero 1 raz na obozie. Wcześniej, gdy byłam młodsza, nie jeździłam na obóz, gdyż u nas we wsi nigdy czegoś takiego dotąd nie organizowano.

Mój pierwszy obóz. Inaczej wyobrażałam go sobie. W moim marzeniach na obozie miałam się zaprzyjaźnić z wieloma harcerzami. Stało się inaczej. Od razu w pociągu utworzyła się jedna grupa dziewcząt, która odsunęła się od reszty. My — pozostali, byliśmy dla nich niczym. Zaprzyjaźniłam się więc z młodszymi dziewczynkami. Myślałam, że już na miejscu wszystko się zmieni. Jednak nie! Było tak samo jak w pociągu, a może gorzej, bo tamte jeszcze bardziej śmiały się z nas. Wtedy zrozumiałam, że z przyjaźni nici. No tak, zaprzyjaźniłam się, ale z młodszymi. To jednak nie to samo, co przyjaźń z rówieśnikami! No i jedyna nadzieja zdobycia przyjaciół runęła.

Zrozumiałam, że nie wszyscy znają słowo „przyjaźń". Tak, ale wierzę, że i oni muszą kiedyś zrozumieć, że zawsze lepiej jest razem iść. Bo w grupie wszystko łatwiej wykonać, zwłaszcza wtedy, gdy każdego otacza serdeczna atmosfera i oddani przyjaciele.

ANIA P.
z woj. warszawskiego

NASZA kolonia znajdowała się w Szklarskiej Porębie. Chodziliśmy po górach, by zdobyć odznakę PTTK. Przewodnikiem wypraw była kobieta. Niestety, zabrakło czasu na zdobycie odznaki. Nie to jest ważne. Zaraz w pierwszych dniach nie było nam tak dobrze z sobą. Wiele z nas wyjeżdżało już dawniej na kolonie, więc czułyśmy się dobrze. Ale nie wszystkie.

Ewa przyjechała po raz pierwszy. Pamiętam jedną noc; obudził mnie cichy płacz. Nie wiedziałam co zrobić, czy podejść do niej, czy udawać, że śpię.

Dopiero rano zaczęłam z nią rozmawiać, wytłumaczyłam, gdzie co się znajduje, jakie są zwyczaje na kolonii. Okazało się, że dziewczynka wstydziła się o cokolwiek zapytać swoje rówieśniczki.

Już po kilku dniach Ewa „wrosła" w grupę. Ja też zaprzyjaźniłam się z nią. Teraz spotykamy się, lub piszemy do siebie listy. A po przyjeździe na kolonię nawet nie pomyślałam, że polubię ową „Kaczkę-Dziwaczkę", jak ją na początku nazywałyśmy.

MAJKA
z Warszawy

Szacunek dla cudzych uczuć

BYŁAM na obozie harcerskim. Tam poznałam nowe koleżanki i bardzo je polubiłam. Przyjemnie płynął czas. Cieszyłam się z każdej nocnej warty, chodziłam na wszystkie zajęcia.

Kiedyś w nocy usłyszałam sygnał alarmowy. Wszyscy wybiegli z namiotów i stanęli na apelowym placu. Tej nocy mieliśmy składać Przyrzeczenie. Okrężną drogą przeszliśmy nad brzeg morza. Ja stałam na baczność i wzruszona słuchałam słów. Myślałam, że chłopcy też czują owo wielkie wzruszenie, ale nie, jeden z nich śmiał się.

Cała drużyna złożyła ślubowanie. Tego momentu nigdy nie zapomnę.

— „Ślubujemy Ci, Polski Bałtyku!" — rozpłakałam się ze wzruszenia.

Nie wiem, czy mnie Klubie zrozumiesz, ale w tym momencie czułam, że muszę się uczyć, jeszcze lepiej, i kiedyś zostać nauczycielką.

Do tego wspomnienia, dołączyła się przykra nuta, zabolała mnie reakcja tamtego chłopca. Wtedy pomyślałam, że w tym gronie brak miejsca na wzruszenie. Poczułam, że jestem inna od tego chłopca, może nawet od jego kolegów, którzy nie mają szacunku dla cudzych uczuć.

„ZIELEŃ"

SAMOCHÓD

Cd. ze str. 1

AUTOMATYZACJA RUCHU

Te właśnie złe strony rozwoju motoryzacji skłaniają wielkie koncerny samochodowe do szukania nowych rozwiązań. Przewiduje się, że samochody przyszłości będą wyposażone w system automatycznego kierowania. Z przodu wozu zainstaluje się elektryczne oczy albo inne czujniki, które będą rejestrowały wszystkie informacje z pasa ruchu i przekazywały do automatycznego kierowcy. Jeśli np. przed pędzącym pojazdem pojawi się przeszkoda w postaci innego samochodu, czujniki „powiadomią" o tym automat, który włączy natychmiast hamulce.

Inny projekt obejmuje automatyzację ruchu drogowego. Do tego celu mają być wykorzystane maszyny matematyczne, tzw. mózgi elektronowe, oraz sztuczne satelity Ziemi.

Nowości te nie pojawią się szybko. Na przeszkodzie stoją bardzo wysokie koszty produkcji raz niewystarczający poziom rozwoju techniki. Układy automatycznego kierowania samochodami wejdą do użytku zapewne nie wcześniej niż za 25 lat.

Tak wyobraża sobie grafik miasto przyszłości z ulicami krzyżującymi się na wielu poziomach. U góry rysunku samochód, który może „przeskakiwać" przeszkody.

ELEKTROMOBIL

Projekty zmierzające do zastąpienia kierowcy automatami zmniejsza wyraźnie ilość katastrof, ale nie zlikwidują zanieczyszczenia powietrza gazami spalinowymi. Stąd też już dziś trwają intensywne prace badawcze nad budową silnika elektrycznego do pojazdów.

Konstruktorzy o bujniejszej fantazji, marzą o zbudowaniu takiego pojazdu, który mógłby czerpać energię elektryczną z przewodu umieszczonego pod jezdnią. Pomysł polega na wykorzystaniu zjawiska fizycznego polegającego na tworzeniu się wokół przewodu elektrycznego, przez który płynie prąd, pola elektromagnetycznego. Energia pola może wzbudzać prąd elektryczny w innym przewodzie, znajdującym się w pobliżu. Samochód byłby więc jakby odbiornikiem fal pola elektromagnetycznego, podobnie, jak to się dzieje w radioodbiornikach. Prąd schwytany przez urządzenie odbiorcze samochodu zostałby wzmocniony i użyty następnie do napędu silnika elektrycznego.

Pomysł ten jest jednak na razie tylko fantazją i zapewne długo je-

BARDZO różne dziewczynki znalazły się na naszej kolonii. Szybko jednak zaprzyjaźniłyśmy się z sobą.

Z dużym opóźnieniem przyjechała do nas nowa dziewczynka. Wszystkie „stare kolonistki" patrzyły na nią niechętnie i krytykowały przy byle okazji. Wyraźnie jej nie lubiły. Zachowaniem dziewcząt zainteresowała się wychowawczyni grupy.

Dyskretnie zaproponowała naszej najśmielszej koloniście, aby zaczęła z nową rozmawiać. Chodziło o nawiązanie bliższego kontaktu. Tamta musiała jednak zdawać sobie sprawę z sytuacji, gdyż niezbyt chętnie nawiązała pierwszą rozmowę.

A później, może już po tygodniu, stanowiły nieodłączną parę. My też prędko przyjęłyśmy ją za swoją.

Myślę, że wszędzie tam, gdzie ktoś zainteresuje się „nowym" można przełamać bariery, które — jak się okazuje — wcale nie istnieją.

Warto te doświadczenia letnie przenieść do swoich klas. Bo w wielu klasach są dziwne koleżanki i koledzy, którzy nic nie znaczą w oczach ogółu. Źle się czują wśród swoich rówieśników. Im właśnie powinniśmy okazać najwięcej serdeczności i koleżeństwa.

LUCYNA z Siedlec

REWIA MODY „ŚWIATA MŁODYCH"

Ponieważ wszystkie nastolatki chcą mieć modne szmatki, prezentujemy dzisiaj 3 modele z tegorocznej jesiennej kolekcji francuskich domów mody.

Oto dowód, że fartuch szkolny może być nie tylko praktyczny, ale i estetyczny. Granatowy z białymi guzikami, do tego bluzka w granatowo-białą pepitę z praktycznym ciemnym kołnierzykiem uszytym z tego samego materiału co fartuch. Fartuch przypomina nam, że szkoła za pasem, a odkurzaczek, którą trzyma modelka, przypomina o konieczności odkurzenia szkolnych podręczników i wiadomości z ubiegłego roku. Moim zdaniem model na piątkę z plusem!

Dżersejowa bluzka o charakterze wybitnie sportowym. Jasna, prosta z dwiema dużymi kieszeniami i wypustkami w kontrastowym kolorze. Zwróćcie uwagę na fason kieszeni i kołnierzyka. Właśnie taki bardzo w tym roku modny. Jestem pewna, że dziewczęta — noszące taką sportową kreację — będą miały zapewnione rekordy powodzenia.

A to proszę pań, model na niedzielę i na wszelkie uroczyste okazje. Gładka sukienka z lekkiej welenki lub elany, z białym kołnierzykiem, błyszczącą kokardą i taką samą klamerką przy pasku. Pończochy obowiązkowo białe lub bardzo jasne. Zwróćcie uwagę na uczesanie modelki — włosy spięte są powyżej uszu klipsami z czterech plastikowych kulek. Jeśli nie znajdziecie nic takiego w sklepach — nie martwcie się. Równie ładnie będą wyglądały kokardki z tego samego materiału co wstążka przy kołnierzyku.

A jeśli paniom podobały się nasze modele na dni powszednie i na niedziele — to cała przyjemność po mojej stronie.

KAROLINKA

PRZYSZŁOŚCI

szcze będziemy czekać na jego realizację.

Bardziej realne stają się elektromobile, które energię elektryczną będą czerpać z akumulatorów. Narodziny takiego pojazdu są kwestią najbliższych 10 lat. Już w tej chwili specjaliści koncernu Forda wynaleźli akumulator siarkowo-sodowy o dużej wydajności. Samochód elektryczny z takim akumulatorem może przejechać w warunkach miejskich 130 km bez doładowywania, przy czym ładowanie akumulatora można powtarzać w nieskończoność.

Niektóre wielkie fabryki pracują obecnie nad samochodem, który pomieście ma jeździć na napędzie elektrycznym, a za miastem, gdzie niebezpieczeństwo zatrucia atmosfery jest mniejsze, będzie włączał silnik gazoturbinowy. Na razie są kłopoty w znalezieniu odpowiedniego materiału, który wytrzymałby wysoką temperaturę powstającą w silniku gazoturbinowym, a jednocześnie byłby wystarczająco tani. Jest to jednak trudność, która na pewno będzie rozwiązana tak, że przed rokiem 1985 pojawi się już wiele samochodów z tym napędem.

DRĄŻEK ZAMIAST TRADYCYJNEJ KIEROWNICY

Jedna z poważniejszych zmian, jaką szykują producenci na następne lata, będzie zmiana układu kierowniczego samochodu. Zamiast koła kierownicy umieszcza się w niektórych wozach doświadczalnych dwa mniejsze koła — po jednym dla każdej ręki. Bardziej rewolucyjnym rozwiązaniem jest zupełne zrezygnowanie z koła i zastąpienie go drążkiem. Pochylenie zaś drążka sterowniczego do przodu zwiększałoby prędkość samochodu, przesunięcie do tyłu — odwrotnie, zmniejszałoby ją. Ruchy drążkiem w lewo i prawo powodowałyby skręcenie auta. Ten system kierowania ma według niektórych specjalistów zwiększyć bezpieczeństwo jazdy.

Innymi usprawnieniami na najbliższe lata, w które ma być wyposażony seryjny samochód, będą różne lampki wskaźnikowe umieszczone pod kierownicą. Zapalając się będą sygnalizowały np. niedomknięcie drzwi, spadek ciśnienia w oponach itp. Z tyłu samochodu mają być instalowane peryskopy lub małe kamery telewizyjne dokładnie informujące kierowcę, co się dzieje za pojazdem. Ponadto światła hamulcowe, żeby były lepiej widoczne, mają być umieszczone na dachu auta. Niektóre samochody francuskie typu Citroen są już zaopatrzone w takie światła.

Wszystkie innowacje i ulepszenia idą w kierunku zwiększenia bezpieczeństwa jazdy. Jest to sprawa niebagatelna, zważywszy, że po szosach całego świata jeździ już około 200 milionów aut, a ilość nabywców trudna jest do oszacowania.

ST. BOROWIECKI

NAJWIĘKSZY W ŚWIECIE KLEKS

Największy w świecie „kleks" znajduje się w pobliżu algierskiego miasta Sidi-Bel-Abbes. Rzecz w tym, że do znajdującego się tutaj jeziora wpadają dwie rzeki. Woda jednej z nich jest bogata w sole żelaza, drugiej zaś w ropę naftową. Zmieszane razem mają ciemną barwę, przypominającą atrament.

Piosenka nie zna granic!

„Bursztynowy Słowik" — główna nagroda festiwalu — pozostała w Polsce!

SOPOT 67

Kanadyjczyk Donald Lautrec kocha dzieci. One jego też.

OD SPECJALNEGO WYSŁANNIKA

PO raz siódmy z kolei przeżywamy Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie. W tym roku rekord został pobity, jeśli chodzi o ilość uczestników i obserwatorów. Gościliśmy piosenkarki i piosenkarzy z 29 krajów świata. Międzynarodowe Jury Festiwalu zgrupowało ponad 30 wybitnych specjalistów w dziedzinie piosenki.

Liczni obserwatorzy i goście reprezentowali własne radiofonie, telewizje, wytwórnie płyt, prasę, wydawnictwa muzyczne, agencje artystyczne. Prawie trzydzieści krajów zamówiło w Polsce 1-godzinny film telewizyjny z festiwalu sopockiego. Zwiększy to niewątpliwie zasięg zainteresowania zagranicy naszą sopocką imprezą, która z roku na rok nabiera znaczenia i cieszy się coraz większą sympatią. Wszyscy zagraniczni goście, wykonawcy, jurorzy i obserwatorzy, zgodnie orzekli, że sceneria Opery Leśnej w Sopocie i sam nastrój festiwalu, są niepowtarzalne i jedyne w świecie.

Specjalny wysłannik „Świata Młodych", jak co roku, przebywał podczas tych pięknych dni festiwalu w Sopocie i, jak co roku, przekazuje wam swe wrażenia z tej imprezy.

Śpiewa w wielu językach świata, tańczy, stepuje, rozmawia z publicznością podczas występu. Jednym słowem sam żywioł estradowy. Honorowy gość festiwalu.

Catherine Valente

CATHERINE — jak sama mówi — posiada obywatelstwo całego świata. Ojciec jej był Włochem, matka Rosjanką. Ona sama urodziła się w Paryżu, ale już w kilka lat później wyemigrowała z rodzicami w świat. Przebywała w Rosji, Hiszpanii, we Włoszech, w Austrii, Szwajcarii... Nic więc dziwnego, że Catherine śpiewa w wielu językach świata.

Catherine Valente znana jest całemu światu jako znakomita piosenkarka i tancerka. Do Polski zaproszona została jako honorowy gość sopockiego festiwalu.

Występowała w pierwszym dniu wraz z własnym zespołem muzycznym i z partnerem do tańca, rodzonym bratem, Silvio Francesko.

Występ Catherine Valente był prawdziwą atrakcją festiwalu i pewnie z jej powodu był taki wielki szturm po bilety wstępu. Znany sopocki plastyk, projektant głównej nagrody festiwalu, pan Skura specjalnie dla niej wykonał dodatkową statuetkę „Bursztynowego Słowika" i wręczył jej go poza oficjalnymi nagrodami, na pamiątkę pobytu w Polsce. Catherine powiedziała na pożegnanie, że „Słowik" będzie jej towarzyszył we wszystkich zagranicznych podróżach i przypominał zawsze gościnną i piękną Polskę.

Gjuli Czocheli

TO smukła, czarnowłosa i czarnooka Gruzinka, reprezentantka Związku Radzieckiego. Mówili o niej, że wygląda jak zaczarowana księżniczka. Gjuli występowała w lśniących, mieniących się różnymi kolorami sukniach, opinających ją jak rybią łuską i w złotym diademie przypiętym do włosów.

Była zawsze najbardziej oblegana przez łowców autografów i najczęściej fotografowana. Gjuli Czocheli w pierwszym dniu festiwalu zaśpiewała uroczą piosenkę pt. „Muzyka", która zawierała muzyczne frazy kompozycji Fryderyka Chopina i zapewne naszemu wielkiemu pianiście była poświęcona.

Dopiero jednak drugi dzień przyniósł Gjuli sukces i nagrodę za interpretację polskiej piosenki pt. „S.O.S.", znaną u nas z telewizyjnego Kabaretu Starszych Panów. Kalina Jędrusik, dotychczasowa wykonawczyni tej piosenki, obecna na festiwalu, serdecznie gratulowała swej gruzińskiej koleżance.

Rosjanka Gjuli Czocheli wraz z Kaliną Jędrusik, która pierwsza rozsławiła piosenkę „SOS". Gjuli Czocheli za ten sam utwór zdobyła I nagrodę w drugim dniu festiwalu.

Donald Lautrec

TEGO uroczego, młodego chłopca z Kanady uwielbiały wprost polskie dzieci. Gdziekolwiek się pojawiał, wnet otaczała go gromadka jego sympatyków. Donald rozdawał pocztówki, fotosy, autografy. Rozmawiał mieszaniną różnych języków i na migi, ale zawsze wszyscy doskonale się rozumieli. W porze, kiedy Donald Lautrec jechał autokarem na próbę do Opery Leśnej, tłumy młodzieży nie dały mu dosłownie przedrzeć się do wehikułu. Część zresztą, tych najbardziej przedsiębiorczych, Donald zabierał ze sobą i te w podzięce nagradzały go na próbach wielkimi brawami.

Donald Lautrec okazał się nie tylko przyjacielem dzieci i młodzieży, ale także znakomitym piosenkarzem, bowiem w Pierwszym Dniu Festiwalu otrzymał III nagrodę za piosenkę „La Manic". Piosenka ta mówiła o chłopcu, który pracuje przy wielkiej zaporze wodnej zwanej „La Manic", budowanej na dalekich terytoriach Kanady. Chłopiec piszę list do swej dziewczyny, oczywiście tęskni za nią i kocha, ale też trudno mu jest zerwać ze swą drugą miłością, wielką „La Manic".

Pilar Moraquez

NALEŻAŁA do najbardziej egzotycznych piosenkarek. Na co dzień zwykle chodziła w spodniach, w długim, czarnym płaszczu i opatulona białym szalem. Mówiła, że boli ją gardło i że ma trudności ze śpiewaniem. Co rano lekarz aplikował jej różne lekarstwa i sądził, że Pilar nie będzie mogła występować na koncercie. A ona

Dana Lerska — Polska.

NAGRODY

OD lat czekaliśmy na powtórzenie sukcesu Ireny Santor, która na I Festiwalu Piosenki w Sopocie zdobyła nagrodę za piosenkę „Embarras". I wreszcie jest! Tym razem w ślady Ireny Santor poszła Dana Lerska. Zdobyła ona główną nagrodę „Bursztynowego Słowika" za utwór „Po prostu jestem" (muz. A. Słowiński, słowa Wojciech Młynarski). Publiczność zgromadzona w Operze Leśnej zgotowała naszej reprezentantce burzliwą owację.

Drugą nagrodę Dnia Międzynarodowego Festiwalu uzyskała Rumunka — Doina Badea za piosenkę „De ce Paris iriste" („O tym smutnym Paryżu") a trzecią — ulubieniec młodzieży kanadyjczyk Donald Lautrec za pięknie wykonaną piosenkę „La Manic".

W drugim, polskim dniu festiwalu za interpretację polskich utworów nagrody zdobyli: Gjuli Czocheli (ZSRR) za lirycznie i nastrojowo odśpiewaną piosenkę z repertuaru Kaliny Jędrusik pt. „S.O.S."; reprezentantka Wielkiej Brytanii Jannie Marden za jazzowe wykonanie piosenki „Co z nami zrobi świat" oraz Francuzka — Jacqueline Dulac za „Doliny w kwiatach".

W dniu płytowym wielką nagrodę „Grand Prix de Disques 1967" zdobyła doskonała, o europejskiej już sławie, piosenkarka z Czechosłowacji Eva Pilarova.

Zdjęcia z festiwalu: Stefan Figlarowicz i Szyperko.

Jacqueline Dulac — Francja.

Jannie Marden — Wielka Brytania.

Dan

wieczorem stawała się zupełnie inną dziewczyną. W mini-sukni, w kolorowych pończochach, z kwiatami we włosach, była czarująca. I o dziwo, mimo bólu gardła śpiewała doskonale. Najbardziej podobała się w ludowej piosence kubańskiej „La guantanamara".

Pilar popularność na Kubie zdobyła już kilka lat wcześniej, kiedy to jeszcze jako zupełny podlotek, zorganizowała wraz z bratem trio wokalne pod nazwą „Trio Orfeo". Najbardziej znana jest w swym kraju z piosenek: „Oh mi amor", „Alaska — Nebeska" oraz „Huguette". Na pytanie, czy podoba jej się w Polsce (jest to jej pierwszy wy-

Pilar Moraquez z Kuby choć nie zdobyła żadnej nagrody, ale bardzo podobała się polskiej publiczności.

jazd zagraniczny w życiu) odpowiedziała „Bardzo! Tylko klimat za zimny. Ale ludzie i gościnność cudowne".

◆

Festiwal sopocki zakończył się. Ale piosenki, które tam usłyszeliśmy, długo będziemy pamiętać, a kto wie, czy i nie śpiewać, jako popularne szlagiery. W każdym bądź razie nasi polscy reprezentanci: Joanna Rawik, Dana Lerska, Jerzy Połomski, Urszula Sipińska, Lucja Prus i Czesław Niemen — orzekli, że na pewno wiele z nowych, zagranicznych piosenek prezentowanych tego lata w Sopocie włączą na stałe do swego repertuaru. Czy podobnie uczynią zagraniczni piosenkarze z polskimi piosenkami, przyszłość okaże!

ALICJA WIELGOŁWSKA

a Lerska, Donald Lautrec (Kanada) oraz Doina Badea (Rumunia).

UPARTA ZAŁOGA

Pyta Foto-Pstryk — odpowiada hm LESZEK GASZTYCH, insp. wychowania wodnego Warszawskiej Chorągwi ZHP.

(ROZMOWA I. dnia 5 czerwca 1967 r. w Warszawie).

— Jak widzisz Foto Pstryku uparliśmy się wyremontować „Słowika" i robimy to mimo przeciwności losu. Termin jest krótki, gdyż mamy zamiar wyruszyć nim do Fromborka już 1 lipca.

— „Słowik" — to ten wrak? Jakim cudem nim wyruszycie, skoro jest pusty w środku jak wydmuszka od jajka, odrapany i zardzewiały jak nieboskie stworzenie? Przecież to kupka złomu, a nie łódź motorowa.

— A co sobie wyobrażasz? — że kupimy za milion złotych nowy jacht? „Słowik" tylko na pierwszy rzut oka wygląda marnie, ale kadłub i kabinę ma w porządku. Silnik do niego już mamy, tylko wmontować i...

— Nie wierzę! Za niecały miesiąc chcecie wypłynąć tym na Zalew Wiślany? Ile tu jeszcze zostało do zrobienia...

— A zostało. Mogę ci nawet powiedzieć co. A więc: trzeba wyskrobać dokładnie stare farby aż do blachy, pokryć płótnem pokład, wykonać podłogi i obudowę tylnej części (tam gdzie będzie silnik), założyć instalację elektryczną, urządzenie sterowe, dopasować i wmontować silnik, urządzić kabinę.

— I to już koniec?

— Jeszcze nie. Po tym wszystkim zaczniemy dopiero malowanie wszystkich części i kadłuba specjalnymi wojskowo-portowymi farbami. Już mamy przygotowane 45 puszek.

— Teraz to już w ogóle nie wierzę, że wypłyniecie 1 lipca

(ROZMOWA II dnia 17 lipca 1967 we Fromborku).

— No i co słychać? — zapytał mnie dh Gasztych, kiedy przyjechałem do Fromborka w lipcu.

— Łyso mi! Rzeczywiście wyremontowaliście „Słowika" i jesteście nim na Zalewie od 3 lipca. Odwołuję wszystko, co powiedziałem poprzednio.

Jacht stoi w przystani. Kadłub stalowo-szary, nadbudówka biała, nowe podłogi, pokłady, wnętrze kabiny wyłożone pięknym, brązowym mahoniem. W środku kajuty cztery miejsca do spania, szafki gospodarcze...

— Cała załoga w komplecie?

— Oczywiście! Ster — motorzysta Wiktor Leszczyński, bosman — Wojtek Ulatowski, mechanik — Tadeusz Januszewski i Andrzej Walek, marynarz pokładowy pełniący tymczasowo odpowiedzialną funkcję oficera zenzowego...

— To, co on takiego robi?

— Wybiera nadmiar wody, ponieważ zaś robi to dość opieszale, ma stałe zajęcie...

— A „Słowik", czym się może wykazać?

— Pływa. W tej chwili jest to jacht z uprawnieniami na wody zatokowe, możemy więc wybrać się nim na Bałtyk. Silnik „PANHARD" — o mocy 80 KM pokona lekko każdą falę na Zatoce Gdańskiej. Dostaliśmy go od dyr. Mikulskiego z MPK z Warszawy. A tutaj mamy masę zajęć na wodzie dla harcerzy biorących udział w „Operacji 1001 — FROMBORK". Organizujemy kursy na stopień żeglarza oraz trw. „pierwszy krok na wodzie" — dla wszystkich chętnych. Jest z nami zresztą większość zespołu, który brał udział w remoncie „Słowika" — mamy więc kadrę zapewnioną.

— A czy byli tacy, którzy — jak ja — nie bardzo wierzyli, że z tego remontu coś w ogóle wyjdzie?

— Oczywiście! Nawet sam Komendant Harcerskiego Ośrodka Wodnego, dh Hermut, w Warszawie nie był w pełni przekonany, że damy radę. Zresztą gdyby nie on, to mielibyśmy masę kłopotów. Zna się doskonale na silnikach i wiele mu zawdzięczamy w pracach przy montażu naszego, darowanego — „PANHARDA".

★

Zachodzi słońce, ja stoję na molo, tuż przy latarni morskiej i znowu fotografuję „Słowika", tym razem zupełnie odmłodzonego.

Tekst i zdjęcia: FOTO-PSTRYK

Gang z ulicy Brzeskiej

22

STANISŁAWA PLATOWNA

Wstałem machinalnie i poszedłem za nim. W głowie miałem kompletną pustkę. Czułem, że stało się coś strasznego, coś czego nie da się już wymazać, zapomnieć. Już nigdy nie będę dawnym Tomkiem Zarębskim, który choć miał opinię łobuziaka, był jednak uczciwym chłopcem.

„To jest bagno — pomyślałem — stąpnąłem jedną nogą w to lepkie grzeskie błoto i już nie ma dla mnie ratunku. Zapadam się coraz głębiej po kolana, po pas, po szyję"

Nie zwracałem uwagi, dokąd prowadzi mnie Szef. Gdy zatrzymał się, spostrzegłem ze zdumieniem, że stoimy przed drzwiami jego mieszkania. Zadzwonił. Po chwili usłyszałem człapiące kroki.

— To nasza gosposia — uspokoił mnie Szef — rodzice wyjechali.

Miałem jeszcze na tyle poczucia rzeczywistości że ukłoniłem się niskiej tęgiej kobiecie w niebieskim fartuchu. Obrzuciła mnie ciekawym spojrzeniem.

— Wikciu — zaczął Szef — niech Wikcia powie jeszcze raz, co słyszała dzisiaj w sklepie?

— Co Kazio taki ciekawy — sarknęła gosposia — znał tego łobuza, czy co?

— Może i znałem! Niech Wikcia opowie.

— Ano poszłam rano jak zwykle po mleko i po bułki, te co Kazio tak lubi, kajzerki. Sporo kobiet było w sklepie, a wszystkie gadały o jednym. Ten mały Jacek, co to jego ojciec siedzi za jazdę po pijanemu, pamięta Kazio, pisali w „Słowie", że ciężarówka wpadła na motocykl i było dwóch zabitych?

— Pamiętam — skinął głową Szef.

— No to ten Jacek wrócił wczoraj wieczorem do domu jakiś nieswój. Tak opowiadała matka w mleczarni. Nie chciał jeść kolacji, narzekał, że go boli głowa i zaraz poszedł spać. A w nocy stracił przytomność. Matka latała do telefonu aż do tego składu żelaza na naszej ulicy. Przyjechało Pogotowie i lekarz powiedział, że Jacka musiał ktoś uderzyć w tył głowy i ma „wstrząśnięcie" mózgu. Zabrali go do szpitala.

— Jacek nie mówił, kto go tak urządził? — spytał Szef.

— Co też Kazio! — zgorszyła się gosposia.

— Jakże miał mówić, kiedy przytomność stracił! Ale jak przyjdzie do siebie, to może sobie przypomni.

— Co to za okropna historia! Biedny chłopak — Żeby tylko nie wywiązały się jakieś komplikacje... — Szef mówił zupełnie serio, twarz miał poważną, pełną współczucia.

— A pewno — zaperzyła się gosposia — zawsze mówię panu doktorowi, wynieść się z tej dzielnicy! Przecie tu pełno chuliganów, człowiek życia własnego nie jest pewny. Nawet na takie dzieci jak ten Jacek napadają! A Kazio tak późno wraca do domu. Ja aż cała cierpnę, kiedy się ściemnia, a Kazia nie ma. Tyle razy mówię...

— Dobrze, Wikciu, dobrze — przerwał łagodnie Szef — niech się Wikcia o mnie nie martwi. Za trzy dni wyjadę i będzie miała Wikcia spokój.

— Jaki tam spokój — mruknęła Wikcia — pojedzie Kazio nad morze, a gdzie tyle wody, o wypadek nietrudno...

— Wikcia wciąż uważa mnie za małe dziecko, najchętniej trzymałaby mnie Wikcia w kojcu — uśmiechnął się pobłażliwie Szef.

— Bo pewno; dziecko samo puszczać w tyli świat! Ani to nie zje porządnie, ani nie dośpi...

— No to może Wikcia teraz nas nakarmi na zapas — powiedział Szef i, zwracając się do mnie, spytał: — Napijesz się soku?

Nie mogłem wykrztusić ani słowa, siedziałem ogłuszony, zmartwiały ze strachu. A więc Szef nie kłamał! Ten Chłopiec rzeczywiście odniósł jakieś poważne obrażenia. Leży w szpitalu, nieprzytomny... Co robić?! Przyznać się do wszystkiego mamie? Po co? Co to pomoże? Zdenerwuje się tylko, będzie płakać, narzekać, dziwić się, za co ją tak los pokarał, wymyślać ojcu...

Szef przerwał moje rozmyślania.

— Pij — powiedział, wskazując szklankę z sokiem pomarańczowym, którą Wikcia postawiła na stole.

Machinalnie sięgnąłem po pachnący kolorowy napój.

— No i jak się teraz czujesz? — spytał Szef odstawiając swoją szklankę.

Wzruszyłem ramionami. Jak mogłem się czuć po takiej wiadomości?

— Posłuchaj — powiedział Szef sięgając po kanapkę — chłopak jest na razie nieprzytomny, ale kiedy wróci mu pamięć, pewnie zacznie sypać. Tylko my możemy cię uratować. W razie czego zeznam, że oni nas pierwsi napadli i że ty w ogóle nie brałeś udziału w bójce. Jacek mógł się potknąć o żelastwo leżące na podwórzu i po prostu nieszczęśliwie upaść.

Spojrzałem ze zdumieniem na Szefa. Był teraz zupełnie inny niż zwykle. Mówił spokojnie, prawie serdecznie, uśmiech miał miły, wyglądał jak poważny rozsądny chłopiec, jak... jak przyjaciel.

— A czy ci uwierzą? — spytałem z lękiem.

— Mnie na pewno uwierzą — odparł wyniośle — mam dobrą opinię, nigdy nikomu nie podpadłem. Nawet najgorsze kumoszki w naszej kamienicy wierzą, że spotykam się z „kozakami", aby pomagać im w nauce. To moja metoda — uśmiechnął się porozumiewawczo. — No więc?

— Byłbym ci bardzo wdzięczny — wykrztusiłem z trudem — nie wiem, co bym zrobił gdyby... gdyby ta sprawa się wydała.

— Zrobione — Szef klepnął mnie przyjacielsko po ramieniu — możesz na mnie liczyć. Ale przysługa za przysługę. Ty nam pomożesz jutro, my ci pomożemy później.

— To znaczy, że mam was wpuścić do mieszkania i...

— I siedzieć cicho, dopóki się nie ulotnimy — uzupełnił Szef — no nie łam się Elegancki. Ty przecież nie pójdziesz kraść. Twoje sumienie będzie białe jak śnieg. Ja biorę wszystko na siebie.

Zacząłem się powoli uspokajać. Muszę im pomóc, inaczej mogę mieć grube nieprzyjemności. Jeśli ten chłopak zezna, że bił się ze mną... O rany, lepiej o tym nie myśleć! Nie mam innego wyjścia. Szef na pewno dotrzyma obietnicy. Rzeczywiście, niepotrzebnie się łamię. Inni robią gorsze rzeczy i śpią spokojnie. Podniosłem głowę, spojrzałem na Szefa.

— W porządku, możesz na mnie liczyć — powiedziałem — ale będzie tak, jak się umówiliśmy. Pomogę wam jutro i na tym koniec.

— Jak chcesz.

— I jeszcze jedno — przypomniałem sobie o teczce — jutro zabierzecie te kradzione ciuchy. I tak już za długo u mnie leżą.

— Dobra.

Nagle przyszła mi na myśl Ewa.

— Słuchaj — spytałem — czy Ewa też pójdzie z wami?

— Coś ty, z budki się urwałeś?! — oburzył się Szef. — To nie robota dla dziewczyny. Ona będzie w domu i przypilnuje, żeby matce nie przyszła ochota wyjść w nieodpowiednim momencie. A zresztą, co cię obchodzą szczegóły? Ty o niczym nie wiesz, w niczym nie bierzesz udziału. Masz tylko otworzyć drzwi, reszta należy do nas.

To prawda, nie chcę o niczym wiedzieć. Tylko...

— Szefie — powiedziałem cicho.

— No, co jeszcze? — rzucił niecierpliwie Kazek.

— Chodzi mi o Ewkę, dajcie jej spokój. Ona naprawdę nie ma ochoty tak dalej żyć...

— Myślisz?

— Jestem pewien. Sama mi zresztą powiedziała. Już nieraz chciałem cię spytać... tylko nie myśl, że się wtrącam.

— Pytaj.

Spojrzałem na Szefa. Siedział nieruchomo w fotelu z głową odrzuconą do tyłu, oczy miał przymknięte. Jego twarz była jakaś dziwna, ni to zmęczona, ni to smutna.

— Dlaczego ty to robisz? — wykrztusiłem z determinacją. — Przecież nie bierzesz nic dla siebie z tych kradzionych rzeczy, więc nie dla zarobku. Więc po co? Z nudów, dla zabawy? Kazek, pomyśl to się może źle skończyć. Czy nie lepiej być uczciwym, niczego się nie bać, spać spokojnie, mieć przyjaciół... A twoi rodzice... pomyśl, co by było gdyby się dowiedzieli...

— Zjeżdżaj — powiedział nagle Kazek nie podnosząc głowy i nie otwierając oczu — zjeżdżaj, póki masz wszystkie zęby!

— Kazek, coś ty?! — zdumiałem się. — Ja przecież tylko tak, z życzliwości. Chciałem ci pomóc, poradzić. Bo ja, sam nie wiem, ty jesteś taki dziwny, ale ja... ja chyba cię polubiłem!

Nagle zamilkłem. Szef śmiał się. Śmiał się jakoś dziwnie nienaturalnie. Potem podniósł głowę i oparł czoło o poręcz fotela.

— Wynoś się stąd — powiedział zduszonym głosem — ale już!

Wyszedłem. Długo jeszcze dźwięczał mi w uszach ten dziwny śmiech. Dopiero wieczorem, kiedy kładłem się do łóżka, przyszło mi na myśl, że to chyba nie był śmiech. Szef chyba... aż usiadłem na łóżku. Takie to wydało mi się nieprawdopodobne... on chyba płakał!

Cdn.

Rys. St. Rozwadowski

PRZYGODY PANA PASKA

Ledwie skończyła się wojna ze Szwecją pokojem w Oliwie, gdy już nadciągał nowy nieprzyjaciel — wojska moskiewskie. Polskie chorągwie gromadziły się w obozie pod Kozieradami. Czekano na nieprzyjaciela. Każdy wypełniał sobie czas jak umiał. Pan Pasek kazał sobie przed namiotem zbudować chłodnik z brzozowego chrustu. W płocie owego chłodnika uwił sobie gniazdo trznadel. Pan Pasek zabawiał się z ptakiem, podczas gdy inni pili, grali w karty, szukali zwady i dla rozrywki pojedynkowali się, choć to w obozie było surowo zabronione.

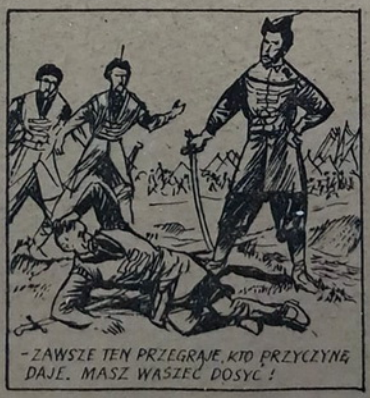

Rysunki MIECZYSŁAW KOŚCIELNIAK

Scenariusz BARBARA TYLICKA

OBÓZ jakich sto

TEKST I ZDJĘCIA W. HUDON

Wartownik poprawił na głowie czerwony beret i zasalutował.

Rozbili namioty nad pięknym jeziorem niedaleko Jastrowia w woj. koszalińskim. Kiedy przyjechałem do nich na obóz przygotowywali się właśnie do wyjścia w las. W okolicy pełno było kurek i borówek. Ale następnego dnia — powiedziały mi o tym dzieci z miejscowego Domu Kultury — umówieni byli w Jastrowiu z Kołem Turystyczno — Krajoznawczym. Mieli ustalić zasady współpracy. Chłopcy i dziewczęta z Jastrowia postanowili oprowadzać harcerzy po okolicy, opowiadać im o przeszłości swego miasta, pokazać zabytki, no i głównie zapoznać z historią walk na Wale Pomorskim. Obóz harcerzy znajdował się bardzo blisko dawnych niemieckich umocnień. Zawartą znajomość podtrzymywano w czasie trwania całego obozu. Niektórym spotkaniom przeszkodził deszcz, ale harcerskie ognisko, wycieczki i spotkanie w Domu Kultury udały się nadspodziewanie dobrze. Dlatego opowiadam wam o tym, bo wydaje mi się, że ciągle jeszcze harcerze za mało interesują się tym, co dzieje się niedaleko ich obozu. A warto. Nie tylko dlatego, że poznać można wielu nowych przyjaciół, ale również dlatego, że spotkania takie często są powodem powstania nowych harcerskich drużyn, albo po prostu pomagają niezorganizowanym weselej spędzić wakacje.

Wszedłem na teren obozu. Odbywała się właśnie nauka piosenek.

Na tych motorowerach przybyli w odwiedziny do kolegów dwaj chłopcy z Otwocka. Ponad 400 km w jedną stronę. Wspaniała wyprawa!

Obóz harcerski hufca Otwock podobny jest do setek harcerskich obozów w całej Polsce. Jest tu starszoharcerski podobóz „Komandosów", jest drużyna maluchów i drużyna dziewcząt. Jak na każdym obozie, wielu majsterklepków produkuje piękne totemy, racjonalizatorzy zastanawiają się, jakby tu usprawnić obozowe życie. Wszyscy korzystają, ile się da, z jeziora i lasu. Z satysfakcją oglądałem ten obóz i żałowałem, że tak krótko mogę tu zostać. A kiedy wyjeżdżałem z obozu i przypomniałem sobie to wszystko, co mi wcześniej opowiedzieli chłopcy i dziewczynki z jastrowskiego Domu Kultury, zrobiło mi się jeszcze przyjemniej. Miałem tylko wątpliwości, czy rzeczywiście jest to obóz jakich sto. Osobiście jestem zdania, że raczej na „sto dwa".

Wolny czas na obozie spędzany bywa różnie; wśród otwockich harcerzy najwięcej było miłośników wędkarstwa oraz zbieraczy leśnego runa — jagód, borówek.

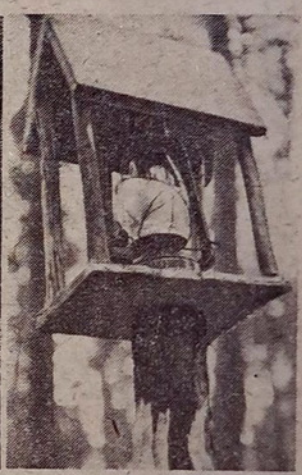

Takie cudo wyczarował w lesie jeden z zastępów. Obozowa podstawka do lampy naftowej.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

Dziś możesz wylosować jedną z następujących nagród ufundowanych z funduszu prewencyjnego PZU w Warszawie:

2 RUDZIKI.
1 PIŁKA DO SIATKÓWKI.
10 KSIĄŻEK.

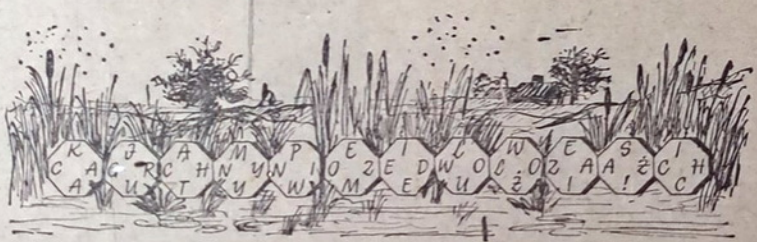

TABELKA Z NAGRODAMI PZU

Postarajcie się poprzestawiać tafelki w takiej kolejności, aby litery w rzędach poziomych, czytane kolejno, utworzyły aktualne hasło.

Rozwiązania należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji: Świat Młodych, Warszawa, ul. Mokotowska 24. Na karcie pocztowej lub kopercie należy umieścić dopisek: Tafelki PZU.

UWAGA! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 61

Poziomo: wrak, Alek, Oka, neon, rufa, armator, typ, karotka, Ural, litr, S.K.O., arka, wiza.

Pionowo: wena, atom, Akropol, laur, kram, erg, Natalka, Tyr, akt, tuja, kask, tir, arba.

Nagrody książkowe wylosowali: Andrzej Augustynek — Kraków 14; Alicja Matusiak — Szczecin; Maria Brzezińska — Dzierżoniów; Krystyna Cytryńska — Nowe Sliwno; Marek Cichy — Wrocław 2; Aleksander Dabkowski — Szczyplorno 78; Krzysztof Leski — Warszawa 25; Jolanta Nowaczek — Kietrz Śl.; Jan Piguta — Zabrze 8; Elżbieta Werwińska — Pniewo 4.

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-12-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa". Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Zam. 1141. T-44

Adres redakcji
WARSZAWA
ul. Mokotowska 24